

Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 7000 mk.

$\frac{1}{2}$ " — 3500 "

$\frac{1}{4}$ " — 1800 "

$\frac{1}{8}$ " — 1000 "

Intermezzo.

Czy zarzuty, stawiane przez prasę litewską wyborom do Sejmu Wileńskiego są słuszne? Na to pytanie trudno odpowiedzieć, nie mając w swym rozporządzeniu ścisłych a wiarogodnych informacji z całego kraju. Niewątpliwie musiały być nadużycia i wykroczenia przeciwko obowiązującym przepisom, ale wątpić można, aby kiedykolwiek i gdziekolwiek wybory odbywały się w idealnej atmosferze bezstronności i niczem niezamąconego porządku.

Ale też nie o samą procedurę wyborów chodzi. Pytanie najważniejsze, czy Sejm ten będzie istotnym odzwierciedleniem nastrojów i pragnień ludności? I na to pytanie z całą stanowczością należy odpowiedzieć: nie.

Udział w głosowaniu 64% wyborców, jak podaje urzędowa statystyka, niczego nie dowodzi. Agitacja za braniem udziału w wyborach była tak intensywną, rozporządzała takim różnostronnym aparatem, była wyposażona w tak obfite środki, że nie mogła nie wywrzeć swego wpływu. Tłumy szły do urny wyborczej, bo wszystkie czynniki miarodajne: władze, duchowieństwo, cała armia instruktorów rządowych w tym kierunku agitowały i wywierały presję. Zupelnie jest prawdopodobnym, że udział w wyborach wzięli i Białorusini i Litwini i Żydzi. Ale sprawdzianem poziomu uświadomienia i stanu umysłów, jaki panuje w naszym kraju, nie jest fakt, kto wybierał, ale kto został wybrany. Jakież może mieć znaczenie udział w głosowaniu ludności nie polskiej, skoro na posła nie obrano ani jednego Białorusina, ani Litwina, ani Żyda? Co więcej, skoro nawet nie było ani jednej listy (jeżeli nie liczyć imprezy Aleksiuika) białoruskiej, litewskiej lub żydowskiej? Dowód to oczywisty, że wyborcy, rekrutujący się z pośród wymienionych narodowości, szli do urny wyborczej ze względów oportunistycznych, z obawy przed represjami, z braku cywilnej odwagi, ale bynajmniej nie z poczucia obywatelskiego i przejęcia się spełnianą rolą.

Mowa tu oczywiście o odłamach narodowościowych — uświadomionych, bo co się tyczy ludności białoruskiej, to ogół jej uświadomienia narodowego nie posiada i z nieufnością się odnosi do akcji uświadamiającej z wrodzonego konserwatyzmu i charakterystycznej dla chłopów białoruskiego bierności. Szedł też on głosować na listy polskie, bo tak robili wszyscy, kogo on przywykł uważać za swego przewodnika duchowego: ksiądz, pan ze dworu, urzędnik. Czy zdawał sobie sprawę ze swej doniosłej funkcji wyboru pełnomocników do decyzji o losach kraju? Rzecz prosta, że nie. W skomplikowanej sytuacji politycznej nie orientuje się wcale, zresztą ta mało go interesuje. „Podobno mają dzielić ziemię” — oto był jeszcze impuls, który pchał masy wiejskie do wyborów.

Największy sukces odniosły listy P. C. K. W. i t. zw. Rad Ludowych. Było to do przewidzenia: zwyciężył kler, Straż Kresowa i pan starosta powiatu Brasławskiego. Najlepszy to dowód, że wybory nie miały charakteru czynu samodzielnego i świadomego nawet pod względem społecznym, boć nie ulega wątpliwości, że programy zarówno „Odrodzenia” jak P. S. L. bliższe są przeciętnemu wieśniakowi naszemu, niż ideologia p. Szadurskiego lub koncepcje polityczne p. Janikowskiego.

Tem niemniej pozory zostały zachowane. Odsetek głosujący pokaźny, tryumf polskości widoczny, przeciwnicy sejmu skompromitowani — czegoż żądać więcej? To też cała bez wyjątku prasa polska, nie wyłączając socjalistycznej, nie posiada się z radości z takiego obrotu rzeczy. Ten i ów nawet korespondent zagraniczny uwierzył, że Sejm Wileński będzie istotnym wyrazem woli większości ludności. Zdumiał by się zapewne taki optymistą, gdyby go objaśniono, że wśród posłów, mających wyrażać ową wolę znajdują się panowie, którzy po raz pierwszy ujrzeli Wilno i nasz kraj przed rokiem niespełna, a głosowali na nich tacy, którzy opuścili swą ojczyznę przed kilkudziesięciu laty, ale są to oczywiście drobiazgi

wobec niezaprzeczonego faktu, że stało się zadość literze ustawy, która upoważniła do brania udziału w wyborach takie właśnie kategorie wyborców, jakie były požądane ze względu na zamierzony wynik.

Cóż dalej? Za kilka dni nastąpi otwarcie uroczyste Sejmu w przystosowanym do nowego przeznaczenia gmachu teatru polskiego na Pohulance. Jednomyślnie mniej więcej gremjum poselskie, załatwiwszy tak lub inaczej kwestję swej suwerenności, względnie swego stosunku do p. Meysztowicza, ogłosi urbi et orbi deklarację, opowiadającą się za włączeniem Litwy Środkowej do Rzeczypospolitej Polskiej (przyczem nieliczni federaliści, aby nie psuć harmonji nie złożą votum separatum) i wyszlą specjalną delegację do Sejmu Warszawskiego, aby mu zakomunikować tę radosną „nowinę“. Sejm Warszawski z entuzjazmem przyjąwszy do wiadomości powyższy akces, przekaże zrealizowanie supliki Sejmu Wileńskiego rządowi polskiemu, który rozpocznie odpowiednie rokowania z Koalicją, Ligą Narodów etc., innemi słowy ugrzęźnie w trzęsawisku nieskończone długich i powolnych not dyplomatycznych. Co będzie czynił przez ten czas suwerenny, jak chcą jedni lub orzekający, jak chcą inni, Sejm Wileński?

Znaczna mniejszość posłów pragnie podobno odegrywania roli suwerenów przez czas dłuższy, t. j. uchwalania praw, powoływania do życia gabinetów ministerjalnych, zajmowania się polityką zagraniczną etc., natomiast większość uważa tego rodzaju pretensje za niedopuszczalne i karygodne i zamierza, po uchwaleniu zasadniczej deklaracji, Sejm rozwiązać lub przynajmniej zalimitować. Prócz względów zasadniczych grają tu rolę również względy praktyczne. Np. ks. Maciejewicz znalazł by się w trudnej sytuacji,

zasiadając jednocześnie w dwóch Sejmach, p. Szadurski nie wiedział by, jak pogodzić funkcje starosty z obowiązkami poselskimi i t. d., a co najważniejsza rząd polski, finansujący całe to przedsięwzięcie, nie był by skłonny na dłuższy przeciąg czasu wypłacać miesięcznie po 17 milionów marek dla zaspokojenia „suwerennych“ ambicij obywateli Litwy Środkowej.

Wszelkie więc prawdopodobieństwa każą przypuszczać, że niebawem, po krótkim intermezzo, powrócimy do status quo ante, t. j. do rządów autokratycznych Tymczasowej Komisji i „silnej ręki“ p. Sienkiewicza, do ponownych wizyt pułkowników Chardigny i Tsu-Tsui oraz niedzielnych wieców, protestujących przeciwko nieuwzględnianiu przez Europę zasady samostanowienia o sobie ludów.

Zresztą osoby i nazwy mogą uleść zmianie.

O autonomji i samorządzie.

Ponieważ w chwili obecnej zagadnienia autonomji i samorządu występują na czoło spraw, blisko obchodzących społeczeństwo tutejsze i stanowią przedmiot stałej dyskusyj dziennikarskich, nie od rzeczy więc będzie przypomnieć czytelnikom naszym prawno państwowe uzasadnienie i znaczenie obydwóch tych instytucyj.

Badając rozwój historyczny ludzkości, nauka o państwie konstatuje stały postęp solidarności poszczególnych ludzi i zarazem interesów kulturalnych ludzkości. Jednocześnie cechę wyższych stopni kultury stanowi rozwój nieskrepowany indywidualności. I obydwie te kierunki rozwojowe nie są ze sobą sprzeczne: wolność całkowita rozwoju ducho-

Ze wspomnień d-ra Juljana Titiusa.*)

1)

1838. Pamiętny zgonem na wiosnę sławnego autora, doktora i profesora Akademji Wil. *Andrzeja Śniadeckiego*, brata *Jana S-go* astronoma i przez 6 lat Uniwersytetu Rektora a zmarłego, zdaje się w 1830 r.

Święto jego (*Andrzeja*) obchodzili uczniowie po raz ostatni w 1837 r. w murach Kliniki, gdzie wy-

kładal medycynę praktyczną. Salę ozdobiono palmami i kwiatami, a wśród nich umieszczono biały biust czcigodnego solenizanta. Przemówienia były po łacinie, a zakończył je student ostatniego kursu *Adam Pieńkiewicz* improwizacją, zaczynając się następują strofą:

Codzień dawny system znika,
Codzień uczą nas nowego.
Trwa Systemat Kopernika,
Trwa Teorja Śniadeckiegol

Przyczyną śmierci był anthrax na karku. Pogrzeb najświetniejszy w kościele uniwersyteckim Św. Jana. Znakomity mówca katedralny ks. *Ludwik Trynkowski* miał pamiętną mowę, a zwłoki nieśli uczniowie aż za rogatki Ostrobramskie, gdzie go złożono na wozie, który zawiózł do majątności *Bołtupie* w pow. *Oszmiańskim*. Na pamiątkę uczniowie usypali kopiec, niby kurhan, od pociągowego traktu na lewo. Rąk było za mało i czasu, a sąsiednich pagórków za wiele, żeby mógł on być prawdziwym pomnikiem.

Gdy improwizowana robota miała się ku końcowi, lunął deszcz wiosenny i uderzyły pioruny. Trzeba było wracać z tłumami różnej płci, wieku i stanu.

*) O pamiętnikach d-ra Juljana Titiusa (ur. 1820 — zm. 1898) zamieścił obszerną notatkę dr. *Józef Biełłński* w № 10 „Tygodnika Wileńskiego“ z r. 1911. Jest to foljant z 42 arkuszy złożony, w skórę opawiony, pisany wyraźnym piśmem, stanowi własność biblioteki Im. *Wróblewskich*.

Pisane w ostatnich niemal latach ubiegłego wieku obejmują prawie całe stulecie. Przeważa w nich materiał autobiograficzny, zważywszy jednak ra niezwykle rozgałęzione stosunki popularnego w Wilnie lekarza sporo się znajduje w pamiętnikach szczegółów, mających ogólniejsze znaczenie, a nawet wartość historyczną.

Nim się ktoś bardziej powołany zajmie wydaniem krytycznym tych pamiętników, przystępujemy do drukowania ciekawszych fragmentów w porządku chronologicznym, tak, jak je wpisywał do swej księgi autor.

wego jednostki postępuje stale z rozwojem uczuć i interesów solidarnych. Im wyższą jest jednostka duchowo i im wolniejszą jest społecznie, tem mocniej czuć się będzie powołaną do służby wyższym interesom solidarnym. Stąd wynika, że rozwój jednostki jest jednym z najważniejszych interesów solidarnych.

Wbrew przeżytych teorjom państwa policyjnego, które kępowało drobnostkową reglamentacją inicjatywę i działalność społeczności i zrzeszenia, współczesna nauka o państwie uznaje, że sfera działalności państwa winna być ograniczona do tych jedynie funkcji, których nie mogą wypełnić ani poszczególne jednostki, ani ich zrzeszenia.

Do tych funkcji, stanowiących sferę wyłącznej działalności państwa należą: 1) piecza nad utrzymaniem mocarstwowego stanowiska państwa w stosunkach między państwowych i w związku z tem wszystkie sprawy międzynarodowe; 2) obrona państwa i społeczeństwa przed zamachami zewnątrz, a więc wszystkie sprawy obrony krajowej i wojskowe; 3) utrzymanie i ochrona porządku prawnego wewnątrz państwa, a więc ustawodawstwo cywilne i karne, sądownictwo i policja; 4) sprawy gospodarcze o charakterze ogólnopństwowym lub międzynarodowym, a więc sprawy poczty i telegrafu, wszelkiej komunikacji (kolejowej, wodnej i innej) w charakterze ogólnopństwowym, sprawy handlu zagranicznego, ogólnopństwowe zasady ochrony pracy; 5) dostarczenie środków dla funkcjonowania instytucji skarbowych, a więc sprawy skarbowe, majątku państwowego, podatkowe i celne.

Wszystkie pozostałe dziedziny funkcji publicznych mogą być spełniane skutecznie przez zrzeszenia jednostek. Nie znaczy to jednak, aby te dziedziny pozostawały całkowicie poza sferą ingerencji państwa; przeciwnie, ponieważ zadaniem państwa jest ochrona wszystkich najistotniejszych interesów jednostek i społeczeństwa i wytworzenie warunków, pomyślnych dla ich rozwoju.

W tych jednak dziedzinach (kulturalno-oświatowej, gospodarczej i opieki społecznej) działalność

państwowa, daleka od reglamentacji biurokratycznej i wszelkiego etatyzmu, polegać powinna wyłącznie na ochronie porządku, pomocy technicznej i ewentualnie finansowej, a w tym ostatnim wypadku i kontroli finansowej.

Naturalnie, w wypadkach klęsk ogólnopństwowych, jak epidemie i epizootje, zwalczanie tych klęsk winno być przejęte i uskutecznione przez państwo.

A więc działalność publiczna, tycząca spraw kulturalno-oświatowych, gospodarczych i opieki społecznej może być wykonywana samodzielnie przez zrzeszenia jednostek. Dla wszelkich zrzeszeń, pełniących funkcje o charakterze publicznym i zorganizowane na podstawie prawa publicznego — przyjęta została nazwa korporacji. Korporacje te samorządne podzielić się dadzą na dwie kategorie: jedne z nich, nie związane z określonym terytorjum, w składzie członków dowolnych, a nie obowiązkowych, jak np. korporacje uczelni wyższych, Izby handlowe i przemysłowe, związki zawodowe, cechy (Innungen), Izby obrończe i lekarskie i t. p., drugie zaś, ograniczone do określonego terytorjum i składające się obowiązkowo ze wszystkich osób, na danym terytorjum zamieszkałych.

Korporacje terytorjalne pełnią właśnie funkcje samorządu miejscowego, jako gminy miejskie i wiejskie, oraz organizacje samorządowe wyższego rzędu, jak okręgowe (powiatowe) i prowincjonalne.

System samorządu miejscowego nosi miano decentralizacji administracyjnej samorządowej. Różni się on od zwyczajnej decentralizacji administracyjnej tem, że funkcje publiczne pełnią ludzie wybrani z ludności miejscowej, lub przez wybranych przedstawicieli mianowani, od władz państwowych niezależni, — nie zaś urzędnicy państwowi, mianowani i zależni od władz państwowych. System ten różni też od instytucji autonomicznych tem, że nie posiada władzy ustawodawczej, lecz tylko administracyjną, i że władza administracyjna nadana im przez ustawy państwowe, nie jest ich prawem własnym, a jest jedynie delegowaną przez władzę państwową

A propos anekdota.

Była wtedy w Wilnie tuż przy Akademii restauracja panny Anny Holsner, typowej i popularnej postaci wileńskiej. Mnóstwo gości i wrzawa. Wchodzi potężny pan, blondyn z wąsami, w wicemundurowym fraku i rzuca się na fotel ocierając pot z rumianej twarzy. Wita znajomych i mówi: „Oto zmoczyłem się! Najprzód ugrzałem się, potem deszcz mię zlał. Przeprowadziłem aż za miasto kolegę“.

Na to jeden z obecnych prędko i rubaszno a grający w Wilnie pewną rolę (Szkuldecki) zawołał: „Ach ty ośle! nazywasz Śniadeckiego swoim kolegą. Nie odzywaj się tak, jeżeli nie chcesz być wyśmianym jak tutaj“. Brawo! Szkuldecki! — zawołali wszyscy a w wśród nich i studenci wracający z pogrzebu.

Niefortunny jegomość był jednak swego rodzaju kolegą, gdyż wykładał studentom Akademii kurs... konnej jazdy, to jest był etatowym berejterem, i zawsze widziano go w takim wicemundurze, jaki profesorowie obowiązani byli nosić. Nazywał się Thebach i pochodził z Krakowa.

1844. W maju, podczas zjazdu obywatelstwa na tak zwane kontrakty, inteligentni amatorowie dawali

prawie każdego razu przedstawienie teatralne na cel dobroczynny w dawnym Wielkim teatrze na Wileńskiej ulicy. Teraz grali wyborną komedię hr. Al. Fredry „Zemstę“. Przypomina to dawniejsze czasy *uniwersyteckie*. Około 1820 r. autor — arystokrata wystawił na takiż cel swój utwór w 5 czy 6 aktach. Publiczności po ostatnim rozdawano kartki z wierszykiem niegrzecznym:

„Przed świętością zamiaru niech każdy ukłęknie“.

„Dla miłości bliźniego i... kpem zostać pięknie“.

Egzystencja teatru była już zachwiana. Postanowiono zaprowadzić ruski język obok polskiego i wypłacać z dochodów miasta rocznie po 3000 rubli. Gubernator cywilny chciał kupić ten teatr potrzebujący reperacji niemałych i dawał właścicielce tylko 12 czy 14 tysięcy rubli za gmach z obszernym placem. Ta (Każyńska) nie zgodziła się i zięć jej wkrótce przerobił go na kilka apartamentów, a dół z czasem na aptekę (Mikutowicza) i magazyny.

Przeszło pół wieku był on przybytkiem muz. Postawiony przez Morawskiego w 1796 r. i sprzedany przez wdowę po nim znakomitemu aktorowi, śpiewakowi i antreprenerowi Maciejowi Każyńskiemu, który ze swą wileńską operą jeździł do Petersburga i Moskwy. Pierwszy teatr publiczny polski otworzył

i w każdej chwili może być przez władze państwowe zmieniona, ograniczona lub nawet zniesiona.

Terytorja korporacji samorządowych tworzą się z uwzględnieniem właściwości miejscowych, stosunków narodowościowych, warunków gospodarczych i t. p.; wobec zaostrego antagonizmu miasta i wsi, koniecznym jest nie tylko oddzielenie gmin wiejskich i miejskich ale też i uniezależnienie miast większych od samorządów okręgowych, a miast największych nawet od samorządów prowincjonalnych, a to w celu zapobieżenia majoryzacji miast przez wieś.

Zakres orzecznictwa samorządów terytorjalnych obejmuje następujące sprawy:

1) Szkolnictwo i wogóle sprawy kulturalno-oświatowe, o ile funkcji tych nie spełniają Związki (korporacje) kulturalno-oświatowe. Ze względów głównie natury finansowej Uczelnie wyższe i Instytucje naukowe pozostają w zawiadywaniu państwa, o ile zarząd i organizacja takowych nie zostaną przez państwo polecone specjalnym korporacjom naukowym samorządnym; Państwo jest zainteresowane w sprawach szkolnictwa w dwu kierunkach: 1) aby wszyscy obywatele państwa otrzymywali pewne minimum wykształcenia i 2) aby zakłady naukowe dostarczały potrzebnych państwu odpowiednio wykwalifikowanych urzędników i pracowników. Stąd wypływa dla władz państwowych prawo i obowiązek: ustalenia ustawowego warunków powszechnego nauczania elementarnego i programu minimalnego dla szkół wszelkiego rodzaju oraz obowiązkowej dla wszystkich szkół nauki języka urzędowego, oraz kontrola nad wykonaniem przepisów ustawy przez rządowe władze nadzorcze i komisje egzaminacyjne.

2) Opieka społeczna, t. j. tak zwana dobroczynność publiczna, opieka nad dziećmi, starcami, kalekami i bezrobotnymi. Opieka sanitarna i wszystkie sprawy ze służbą zdrowia związane (w granicach ustaw państwowych o epidemjach i epizootjach). Opieka macierzyństwa i ochrona pracy zgodnie z ustawowymi normami tej ochrony.

3) Sprawy gospodarcze, dotyczące miejscowego handlu i przernystu oraz aprowizacji. Wykonanie re-

form agrarnych podług zasad, ustawowo określonych. Zawiadywanie sprawami komunikacji, mających charakter lokalny, oraz miejscowymi sprawami budowlanymi i robót publicznych.

4) Zawiadywanie i rozporządzanie majątkiem do korporacji samorządowej należących jako też ustalenie podatków i opłat na rzecz organów samorządu.

W zakresie kompetencji powyższej organów samorządu winno przysługiwać prawo wydawania postanowień obowiązujących (statutów), które jednak nie mogą posiadać mocy ustawy, ani zawierać nic z ustawami sprzecznych, — analogicznie do rozporządzeń wydawanych przez władze administracyjne rządowe.

W celu uniezależnienia organów samorządu od władz administracyjnych rządowych istnieje tendencja, aby władzom nadzorczym rządowym przysługiwało tylko prawo protestu przeciwko uchwałom i zarządzeniom władz samorządowych jedynie z motywu niezgodności z ustawą, i aby prawo zniesienia tych uchwał i zarządzeń i kontrola nad ich celowością przysługiwały li tylko wyższym organom samorządowym, a w ostatniej instancji instytucjom rządowym.

Powyżej wymienione orzecznictwo stanowi kompetencję własną organów samorządu. Oprócz niej posiadają one w rozmaitym zakresie kompetencję poleconą. Władze rządowe zlecają zwykle cały szereg miejscowych funkcji wykonawczych organom samorządu a więc: w sprawach dotyczących wyborów do przedstawicielstwa państwowego, powszechnych spisów ludności, aktów stanu cywilnego, poboru do wojska i mobilizacji, poboru podatków państwowych, a głównie wszelkiej policji porządku i bezpieczeństwa. Wszystkie te organy samorządu, pełniąc funkcje polecone, działają jako organy państwa i są odpowiedzialne przed władzami rządowymi, którym przysługuje prawo żądania usunięcia nieodpowiednich urzędników lub pracowników.

Od terytorjów, na których funkcjonują organy samorządowe odróżnić należy kraje tak zwane auto-

w Wilnie sławny Wojciech Bogusławski w r. 1785 w pałacu Oskierczyńskim, z biegiem czasu przerobionym przez Mikołaja Abramowicza i później nabytym dla gubernatorów cywilnych.

1846. Otwarcie rządowego teatru polsko-ruskiego w Ratuszu, w wielkiej sali obrad, w której odbywały się sejmiki i koncerty.

Gubernator cywilny Zerebcow tą metamorfozą czynnie zajmował się. Kolumnadę w obu końcach sali zbito, urządzono scenę i wstawiono na słupach łoża, co rezonans zepsuło. Dotychczas to się trzyma, a już pół wieku blisko, szczęśliwie, że bez... pożaru i że te słupki jeszcze trzymają się, chociaż są z drzewa.

O tej to sali wspominał z zachwyceniem w Dreźnie sławny skrzypek Karol Lipiński i wszystkie śpiewaczki wychwalały jej cudowną akustykę. W niej miasto dawało bale dla ces. Alensandra I.

1848. Zamknięto zasłużony instytut panien Hermanów. (ien?), w którym wiele ubogich dziewczynek otrzymywało naukę bezpłatnie. Zaci i szlachetni ci ludzie stali się ofiarą intrygi.

Rok pamiętny straszna cholera przez całe lato.

1851. 17 grudnia zgon czcigodnego profesora pierwszej Wil. Uniwersytetu, później Wil. Akademii Feliksa Rymkiewicza. Celował nadzwyczajna pamięć.

cią. Sławny Andrzej Sniadecki nazywał go „Biblioteką chodzącą“.

Rymkiewicz po śmierci Sniadeckiego wybrany dyrektorem kliniki chorób wewnętrznych, a po zamknięciu Uniwersytetu i Akademii propozycji do innych uniwersytetów w Cesarstwie nie przyjął. Z Abichem żył w przyjaźni braterskiej od młodości do grobu. Kiedy był nie żonaty, razem latem w pięknych Markucjach mieszkali. Tych obu charakter był prawy i nieskazitelny, a miłość bliźniego rzadka... Najniewinniejszą szarlatanerią pogardzali. Byli oni wzorem i przykładem dla całego pokolenia praktykujących lekarzy, głęboko przez nich szanowani, przez starych kochani.

Im winienem moje zasady i wiedzę.

Rymkiewicz po kuracji w Kissingen udał się do Londynu do znajomego nam sławnego praktyka Totta. Naprawdę niestety! Skir żołądka nie uleczył. Abicht mu oczy zamknął. Zimny na pozór... zapłakał.

1855. 27 maja szlachta gub. Wileńskiej, Grodzieńskiej i Kowieńskiej uczciła Nazimowa świetnym balem w salach domu Müllera (potem Szyszki, dziś jego zięcia Słotwińskiego), gdzie dawniej była Resursa obywatelska.

Wielka była radość w całym kraju z tej łaski

nomiczne; pierwsze bowiem są wynikiem decentralizacji administracyjnej, nie naruszającej w niczym jednności ustawodawczej państwa, drugie zaś stanowią decentralizację ustawodawczą. Władzom kraju autonomicznego przysługuje prawo, oprócz zarządzania sprawami miejscowymi, również prawo stanowienia ustaw miejscowych, w granicach statutem organicznym ustalonych. Ustawy krajowe zgodnie z tym statutem uchwalone, wykluczają całkowicie stosowanie w danym kraju analogicznych ustaw ogólnopństwowych. Przedstawicielstwo kraju autonomicznego w organie ustawodawczym ogólnopństwowym może tam posiadać prawo do głosu li tylko w sprawach ogólnopństwowych, wykluczonych z kompetencji władz autonomicznych na mocy Statutu organicznego.

Kraje autonomiczne zasadniczo odróżniają się od krajów sfederowanych; pierwsze bowiem, nie mają prawa do ich samoorganizacji. Statuty organiczne są uchwalane i mogą być zmieniane przez organy ustawodawcze ogólnopństwowe; kraj zaś sfederowany ma wszystkie cechy państwa, w tej liczbie prawo do samoorganizacji — i jego stosunek do władz centralnych, oparty na układzie i konstytucji federacyjnej, bez jego zgody zmienionym być nie może.

Odróżniać też należy stanowisko kraju, będącego pod władzą pewnego państwa, ale w skład tego państwa nie wchodzącego. Tak było z różnymi krajami przed ich inkorporacją: Szlezwik Holsteński od 30 paźdź. 1864 do 1867 r., tak też było z Alzacja i Lotaryngją oraz z Bośnią i Hercegowiną. Dla krajów tych o nieokreślonym położeniu prawnopolitycznym ustalono nazwę „krajów przyłączonych” (Nebenland). Analogiczne stanowisko posiadały niemieckie kolonie w Afryce, t. zw. „S hutzgebiete”, zajęte przez wojsko niemieckie, finansowane przez Niemcy, administrowane przez urzędników niemieckich obok pseudo-niezależnego kacyka miejscowego; z tym stanem pewną analogję przedstawia również położenie obecnego kraju naszego.

Na zakończenie zwrócić należy uwagę na stwier-

dzony historycznie fakt nietrwałości istnienia krajów autonomicznych: wszystkie one, jako sprzeczne z zasadą unifikacji ustawodawstwa państwa, odrywały się od państwa zupełnie, albo zespały się z państwami (unitarnymi lub federacyjnymi) na tych samych, co i inne zasadach.

T. Woronicz.

Adam Mickiewicz a religijny problem naszego wschodu.

Niektóre szczegóły z życia Mickiewicza, acz będące często w stanie okruszyn i rozrzucone między r. 1798 a 1856, czynią wielce prawdopodobną opinię, że dla Mickiewicza nie był też obcym religijny czy kościelny problem naszego wschodu (myśl Unji).

Nawet nie przykładając do dzieciństwa i młodości Mickiewicza teorii taine'owskiej, możemy być pewni, że wczesnie uczeń szkół nowogrodzkich wiedział już o istnieniu w jego ziemi ojczyściej obrządku grecko-katolickiego, małowniczych cerkiewek ze starodrzewia i uczęszczającego doń ludu białoruskiego, którego „piosnki wieśniacze z nad Niemna” i przysłowia nieraz gościły na ustach przyszłego poety. Wyznanie unickie, forpocztami swymi zwrócone ku wschodowi prawosławnemu a rosyjskiemu, musiało budzić echa pewnych sympatyj w duszy geniusza, stworzonego nie tylko dla jednego narodu, z którego pochodził, lecz dla ludzkości całej. A Mickiewicz właśnie miał taką duszę, taką był organizacją psychiczną. I tej linii zasadniczej swego charakteru nasz poeta zawsze wiernym pozostanie, tak dobrze gdy będzie narzędziem objawiającego się ducha narodu swego, jak wtedy, gdy się zwróci do „przyjaciół Moskali”, zwyciężając w sobie gorzką pamięć niedawnych rozbiórów Ojczyzny... Silny rozwój u Mickiewicza uczuć

monarszej, że cesarz przysłał człowieka sprawiedliwego, miłującego prawdę i z sercem, który w r. 1841 odkrył intrygę kilku wyższych urzędników (członków Komisji politycznej), którzy za pomocą fałszywych świadków mnóstwo osób zamożnych i wpływowych obwinili i w więzieniach więcej roku trzymali.

Z narażeniem się ces. Mikołajowi całą prawdą jemu wyznał, żądając przysłania do Wilna jakiegoś wyższego generała, niezależnego od wileńskiego jen. gubernatora. Zrazu zachmurzony i niedowierzający Mikołaj (bo pierwszy raport Nazimowa czynności Komisji aprobował), w końcu ucałował go i przysłał generała - adjutanta Kawelina; ten niewinnych więzionych wypuścił z klasztorów na więzienia obróconych.

Dwóch głównych członków Komisji: Anisimowa i Pokrowskiego oraz pułk. Jufierowa ukarał, a Nazimow otrzymał rangę generała (Świtły cesarskiej), zaś Mirkowicz drogocenną tabakierkę. Zart (tak domyślano się) Mikołaja, żeby nie drzemał, (żeby go otaczający za nos nie wcdzili)... Mirkowicz, lękając się cesarza, tym panom uwierzył. Józef Mianowski i prof. Akademji Al. Woelck rok przeszło przebyli w więzieniu bez żadnej winy.

Gdyby na tym wesołym balu (na którym byłem)

znalazł się jakiś prorok i zawołał: „Bodajbym fałszywie przepowiedział! równo za 7 lat tylko ukażą się tu w Wilnie... szubienice i krew winnych i niewinnych popłynie! Więć zapobiegajmy temu i póki jeszcze czas czuwajcie, wy rodzin ojcowie!” — wzięto by go za warjata, za szaleńca... A jednak idea Garibaldiego i Mierosławskiego z Warszawy przeszła na cichą Litwę. Młode niedoświadczone pokolenie zakrzyczało starsze; ojcowie rodzin próbowali z niem walczyć, lecz deklamacje, zapal i poświęcenie się młodzieży wzięły w końcu górę.

Nazimowowi jedynie Wilno zawdzięcza kolej żelazną naprzekór planom Kompanji francuskiej, chcącej z Grodna ku Petersburgowi Wilno ominąć dla jej skrócenia.

Zawdzięcza Nabrzeże nad Wilją, „Skwer” (dawny) naokoło Katedry, przeniesienie Brzeskiego korpusu Kadetów z Moskwy do Wilna, założenie klubu szlacheckiego *) etc., a jego małżonce szkołę szycia i kroju sukien, nazwaną Ostrobramską, w której do 50 biednych dziewcząt miało całe utrzymanie i naukę kosztem tej pani.

*) Resursa, założona w 1827 r., po 20 latach istnienia żyć przestała, więc Nazimow ją jako klub wskrzesił.

ogólnoludzkich pozwolił mu wszędzie w Petersburgu czy Dreźnie, w Paryżu czy w Rzymie, ba, w Turcji nawet, być wydajnym jednocześnie dla ludzkości, narodu i otoczenia.

Ale być może niejedyn czytelnik powie: co to ma wspólnego z religijnym problemem naszego wschodu? Odpowiemy mu: w Kościele katolickim, pojętym bez żadnych domieszek i korektów politycznych, właśnie znajdujemy najlepszą syntezę uczuć wszechludzkich z przywiązaniem do swego narodu. Dlatego według najistotniejszych swych zadań, *Kościół sam jest Unją, Unją narodów, języków, obrządków...*

Nigdy Mickiewicz nie był tak bliskim idei unijnistycznej, jak wtedy gdy stał u kolebki zawiązującego się w Paryżu w czterdziestych latach w. XIX stowarzyszenia „Braci Zjednoczonych”, którego sama nazwa już przypomina wielką ideę zjednoczenia (=Unji) wszystkich chrześcijan. Dopóki świat chrześcijański sam pierwszy nie zaświeci ludzkości całym przykładem zjednoczenia doskonałego, próżnem będzie najczęściej jego apostołstwo wśród niechrześcijan! Z powyższego stowarzyszenia wyrosło później (1842) zgromadzenie ks. Zmartwychwstańców. Ks. Paweł Smolikowski C. R. możliwie gruntownie zbadał sprawę „stosunku Adama Mickiewicza do ks. zmartwychwstańców” w broszurze pod tymże tytułem i nazywa w niej wieszczą „pod pewnym względem założycielem (ich) Zgromadzenia” (str. 7), dodając, że „przynajmniej z jego myśli ono powstało” (tamże).

Rozważmy teraz sprawę dla naszego zagadnienia mającą wagę pierwszorzędą — jakim był cel założenia Zmartwychwstańców. Na to pytanie niedwuznaczną nam daje odpowiedź dzieło E. Bajilly p. t. *Notes et documents pour servir à l'histoire du P. d'Alron*. (Paris III pp. 545—546), gdzie o Zmartwychwstańcach znajdujemy taki ustęp: „Le but de leur Institut est le réconciliation de l'Eglise d'Orient avec l'Eglise d'Occident par la conversion de la Russie, conversion à laquelle ils se dévouerent quand le Pape le voudra”. „Celem ich instytucji jest pojednanie kościoła wschodniego z kościołem zachodnim przez nawrócenie Rosji, dla jakiego dzieła poświęca się oni, kiedy papież tego zechce”.

W r. 1831 sam Mickiewicz nosił się z myślą wstąpienia do stanu duchownego, by trudem codziennym realizować swe ideały, jednak powstanie listopadowe dokąd indziej zwróciło jego myśli. Nie znaczy to jednak, by nasz wielki ziomek pożegnał się ze swymi planami całkiem. Dosyć długo żywą była w zgromadzeniu ks. Zmartwychwstańców tradycja pracy dla nawrócenia wschodu i niejedną kartę w księdze tych zbóżnych poczynań zapisali swymi pracami właśnie księża C (orgregationis) R (esurrectionis). Polem ich pracy był w w. XIX półwysep Bałkański, szczególnie — Bułgarja.

Jeśliby nic, oprócz powyższego, nie wiązało Mickiewicza z religijnym problemem naszego wschodu, godziłoby się podnieść już ten jeden fakt w życiu poety. Mamy jednak jeszcze parę punktów, w których owa styczność też się uwydatniła. Właśnie z tym problemem Mickiewicz miał doczynienia nie tylko jak katolik i obywatel, lecz też jako pisarz i uczonec, gdy zabierał głos na temat obrządku słowiańskiego w Polsce pierwotnej, dokąd ten się dostał z Moraw, gdzie pracował w owych czasach arcybiskup św. Metody (+ 885), apostoł słowian [por. Pierwsze wieki Historji Polskiej. (Dzieła Ad. Mickiewicza, Lwów 1880. t. 4, str. 243)].

W Krakowie w kościele św. Krzyża na Klepa-

rze był w owych wiekach obrządek słowiański, przyniesiony tutaj przez benedyktynów morawskich. Jużci wielkie musiały być w Polsce te wpływy morawskie, skoro cały słownik najpospolitszych wyrazów kościelnych w mowie polskiej jest, według filologów, pochodzenia czeskiego (np. karanie, bierzmowanie, spowiedź, nieszpory, krzyż, post itd). W dziele wyżej cytowanym na str. 241 Mickiewicz mówi, jak Czesi począł wysyłać „apostołów za Karpaty, a w Krakowie budować kościoły, do których po upadku Moraw cisnęło się chrześcijaństwo, wygnane z ziemi ojczyściej”.

Osobny rozdział w historii interesującego nas zagadnienia stanowi towarzysko bliski stosunek Mickiewicza do księżny Zeneidy Wołkońskiej, datujący się jeszcze z czasu pobytu poety w Moskwie, a kontynuowany potem w Rzymie, gdzie mieszkała czas dłuższy znana ta rosyjska arystokratka, gorliwa katoliczka. Jak powiada prof. Chrzastowski, sprowadziły ją nad brzegi Tybru, do stolicy katolicyzmu, żywione przez nią sympatje do obrządku łacińskiego. Admiracja tego obrządku, tak zwykła wśród konwertytów z wyższych sfer społeczeństwa rosyjskiego, nie przeszkadzała wcale Wołkońskiej, Szuwałowym, Gagarynom, Galicynom i in. tęsknie dumać nad posępną rzeczywistością życia cerkiewnego w Rosji i wyszukiwać środki ku zjednoczeniu jej w wierze z Kościołem. Sprawa Unji była zbyt bliską sercu ks. Wołkońskiej, by Mickiewicz częsty jej gość, mógł pozostać całkiem na uboczu od przedmiotu zainteresowań religijnych salonu swej rosyjskiej przyjaciółki. A jeśli kto, to Mickiewicz, współtwórca zakonu Zmartwychwstańców, zapewne miał coś do powiedzenia na temat Unji!

Duch wielkiego poety obejmował tak szerokie horyzonty, że nie mógł pominąć zagadnienia, zaprzątającego najwybitniejsze umysły świata katolickiego od szeregu wieków.

Erka.

Internacjonalizm.

Internacjonalizm nie cieszy się popularnością wśród ogółu nie dzięki swej treści wewnętrznej, lecz dla win i grzechów internacjonalu. Mimo podobieństwa w brzmieniu, są to pojęcia należące do dwóch różnych kategorii. Internacjonalizm, to idea, myśl, program, dla niektórych marzenie i tęsknota, a internacjonal, to już biuro, organizacja, próba zrealizowania idei i przeszczepienia tej na grunt życia praktycznego. Dzięki tym eksperymentom, w opinii tłumu internacjonalizm nie tylko się zabarwił każdorazowo według tego, kto się miał realizacji jego, lecz wprost nasiąkał specyficznymi właściwościami swych adeptów. Stąd też internacjonalizm najniesłuszniej cierpieć musi za *cudze* przewiny.

„Słownik ilustrowany języka polskiego” wlicza aż trzy internacjonalizmy: *ozerwonny* socjalistyczny (dziś należy tu dodać też komunistyczny), *czarny* katolicki (dlaczego także nie anarchistyczny, przecież barwa czarna jest ich symbolem?) i *złoty* kapitału, walczącego z socjalizmem. Lata ostatnie przyniosły czwartą jeszcze odmianę: internacjonalizm *zielony*, mający złączyć chłopów wszystkich krajów (myśl Stambulińskiego). Zapewne dałoby się jeszcze powiększyć co do ilości barw widmo, tworzące się przy przełamaniu się internacjonalizmu w pryzmacie partji, ale nas te odmiany dziś bliżej nie obchodzą.

Przedewszystkiem internacjonalizm winien być brany jako taki, bez tych barw, a pierwsze i zarazem zasadnicze jego znaczenie, to idea *powszechnego* zbliżenia ludów, obudzenie solidarności wszechludzkiej i stworzenie tak nowej, wyższej już gatunkiem jedności. Mylną jest interpretacja jego, jako wroga lub chociażby przeciwnika narodowości, bo nie przeciwstawia się on rozumnie pojętej idei narodowej, lecz tylko ekskluzywizmowi interesów i aspiracji... Ani na chwilę nie wolno tracić z oczu tego celu, usiłując zharmonizować z nim wrodzoną miłość swoich odrębności narodowych. Cała ludność, powoli a stale, chcąc nie chcąc, idzie ku praktycznemu rozwiązaniu tego celu. Dowodem tego rosnąca wciąż liczba wszelkiego rodzaju organizacji i instytucji o znaczeniu międzynarodowym. Coraz jaśniej a jaśniej musi uwypuklać się zbawienność, tak dla całego świata, jak dla narodów poszczególnych, jedynie prawidłowej orientacji według pożytku *całości*, a nie części. Często powtarzana zasada rzymska *pro publico bono* winna znaleźć zastosowanie w skali wszechświatowej.

Wojna z nieobliczalnymi swymi następstwami mogła być przekonać nawet niewiernych Tomaszów, o tem, jaka ścisła łączność zachodzi *primo* między częściami świata, *secundo* między państwami, *tertio* między narodami... Sądzone nam na globie ziemskim żyć nietylko razem (fizycznie), lecz, co więcej, *spółem* (moralnie i ekonomicznie). Przytaczać tu analogję z zależnością wzajemną członków ciała, byłoby doprawdy zbyt oklepanem.

Z powyższego jest aż nadto jasnym, że internacjonalizm, abstrahowany od wszelkich barw, ma zupełną rację bytu i datęgo przez każdego człowieka, myślącego kategorjami rozumnymi, winien być stale brany pod uwagę, jako miara na dziś i drogowkaz na przyszłość.

Sonderling.

Relatywizm historyczny.

Oczekiwać należy, że z czasem powstaną równoległe systemy historii, wykluczające wzajemną dyskusję.

L. Chwistek.

Zagadnienie ścisłości wiedzy historycznej oddawna żywo zajmuje nietylko zawodowych pracowników na tem polu, lecz każdego inteligentnego człowieka. Przecie najzwyczajniejsze nawet sprawy, będąc przedmiotem rozważania obywatelskiego, potrzebują oświetlenia historycznego dla ugruntowania pewnych poglądów, sądów i, co najważniejsza, ustosunkowań. Tylko ludzie zgoła ciemni lub jacyś krańcowi ekscentrycy, — tamci przez brak oświaty, ci przez dziwactwo, — są lub usiłują być poza obrębem myślenia historycznego.

Można jednak stale żyć w tradycyjnym świecie poglądów historycznych, być gorącym miłośnikiem historii jako nauki i mimo to niezmiernie ostro odczuwać całą trudność problemu ścisłości historycznej.

Lekceważenie tej trudności, nawet przez czyniki fachowe, uważamy dziś za fakt oczywisty a powszechny w świecie naukowym. Zarzut podobny również może być uczyniony tak Francuzom, dufnym w przenikliwość swego *esprit*, jak też Niemcom mimo ich całą *Gründlichkeit* — o bliższych nam krwią

i duchem pracowników na polu wiedzy historycznej mówić nie będziemy, bo rasowa uczuciowość słowiańska jeszcze bardziej zabarwiać zwykła tendencyjnie wyniki badań i przemyśleń.

Wie ist eigentlich gewesen? (Ranke). Jak właściwie było — każdy by chciał, by mu historia na to pytanie odpowiedziała i to dokładnie.

Na pytanie: czy my mamy prawdziwą historję ludzkości, lub chociażby Europy, z głębokim przekonaniem możemy odpowiedzieć: *nie*. Niema jeszcze na świecie ani umysłu odpowiedniego, ani pióra, któreby szczerze chciało i konsekwentnie mogło sprostać temu zadaniu. Na co *dziś* zdobyć się może przeciętny historyk, to będzie tylko jeszcze jedną próbą podania materiału historycznego pod kątem widzenia środowiska owego adepta historii. Najślawniejsi historycy tem się różnią od tych przeciętnych, że sąd o rzeczach i osobach zabarwiają z większą pewnością siebie lub z większym pozorem rzetelności. Dlatego jest tyle poglądów historycznych, *ile* narodów, ba, ile stanów nawet! Mówić o historii, jako o czemś jednym a jednolitem, to ludzić siebie, daleko więc właściwiej traktować historję tak, jak muzykę... Jest muzyka francuska, włoska, niemiecka, hiszpańska, polska, rosyjska... Każda z nich ma swoje odrębności, ma swoją rację bytu, odpowiada poczuciu estetycznemu wskazanego narodu... Która lepsza? Akurat tak jest dziś z historją, bowiem narody też mają swe upodobania historyczne, np. podoba im się koniecznie tego króla uczynić nosicielem idei pokojowej, tamtego zrobić kozłem ofiarnym niepowodzeń narodowych, przyczynę wojny przypisać jednemu sąsiadowi, politykę drugiego odsądzić znowu od czci i wiary i t. d.

Kocha się umysł przeciętny w szablonach i rutynie, bo mu one ułatwiają myślenie, i dlatego oburącz trzyma się ich, wręcz wrogi wszelkim próbom ponownego zbadania uświęconych formułek. Za zuchwalca poczytywano by każdego, kto by się odważył głosić wbrew tradycji, że pokojowość danej polityki była tylko obłudą, a za porażkę jakiegoś wodza lub monarchy ponosi winę słabość militarna państwa, że jakaś wojna wywołana została polityką nienasyconej chciwości, a wrogość sąsiadów jest prostym wynikiem własnego względem nich egoizmu i wiarołomstwa...

W historii, jak w polityce, na każdym kroku spotykamy się z zasadą angielską: *własny kraj zawsze ma rację!* Słowem, historia dziś jeszcze wszędzie i zawsze służy polityce. Tak jest w Paryżu i Berlinie, w Londynie i Rzymie, w Wiedniu i Petersburgu... Nie inaczej oczywiście jest w Warszawie i Wilnie. *Tournée* dokonane po uniwersytetach tych miast przekonałoby o najwyższej stronniczości nawet koryfuszów historjografji i historjografji: wszędzie historję wykładają i piszą *od usum Delphini*, wszędzie widzą źdźbło w okusąsiada, belki we własnym nie spostrzegając.

Nie byłoby wcale dziwnem, jeśliby człowiek bardzo wrażliwy na prawdomówność historii i przekonany o równej wartości wszystkich narodów, zadał sobie pytanie: czy my mamy naogół historję? Czy historia służy prawdzie i wierzy w możliwość znalezienia jej? Stronniczość wszystkich historyków tak jest wielką, że nieraz bierze chęć strawestowania znanego zdania Talleyrand'a o celu mowy ludzkiej w ten sposób: *Historja istnieje po to, by ukrywać fakty...*

Taka, jaką jest dziś, historia jest poniekąd czynnikiem demoralizującym młodzież i prostaczków,

przywykłych święcie wierzyć katedrom i słowu drukowanemu. Historia Francji wpajała młodzieży nienawiść do Niemiec, historia Niemiec to samo czyniła w stosunku do Francji. Czy inne uczucie do Polaków budziła wśród młodzieży rosyjskiej historia Rosji? Albo w Polakach względem Rosjan historia Polski? Radykalna tylko zmiana metod nauczania historii, w pierwszym rzędzie położenie kresu wysługiwaniu się historii militarystom (może ustrzedz wrażliwe umysły i serca młodzieży od zarazków wszelkiej nienawiści).

Oczywiście całej winy za stronniczość historii nie ponoszą pracownicy jej, bowiem nauka dziejów ma to do siebie, że, jak żadna inna, przedstawia olbrzymie trudności w dotarciu do prawdy. Naiwni zaraz zaprzeczają, powołując się na papyrusy i pergaminy, archiwa i biblioteki, numizmatykę i heraldykę, paleografję i chronologję... Ale jakaż wartość tych źródeł i materiałów?! Czy istotnie nie wiemy, do czego służy język dyplomatyczny? Czy dokumenty dostatecznie ujawniają tajemne chęci, właściwe sprężyny akcji politycznej i misterną dokoła niej sieć intryg? Czy i tu słowa nieraz nie były użyte *jedynie* po to, by ukryć istotne zamiary? Wobec tego nawet najsumienniejszy badacz przeszłości, pełen czci i wierności rycerskiej dla prawdy dziejowej, poprostu nie ma możliwości zapewnienia sobie stałego gruntu. To też ścisłość wywodów musi być bardzo i bardzo problematyczną. Nieraz badacz skrupulatny musi powiedzieć: *ignoramus et ignorabimus*.

Nie licują historii pretensje do ścisłości jeszcze z tego względu, że ten sam fakt lub ta sama osoba, widziane tylko z jednej strony, dają pogląd bardzo niedokładny, fragmentaryczny, nieraz sprzeczny, czasem wprost mylny. Na ocenę wszechstronną faktu lub osoby każdemu zdobyć się znowu nie sposób, zresztą temu stoi na przeszkodzie biegunowa rozbieżność interesów narodowych. Weźmy dla przykładu bitwę pod Grunwaldem. Czy Polacy i Niemcy zgodzą się kiedyś w jej ocenie na ten sam punkt widzenia? Jeszcze trudniej ustalić ocenę jakiejś postaci historycznej. Inaczej np. Jagiełło wygląda w opowieści kronikarzy krzyżackich, inaczej w relacji posłów papieskich, inaczej znowu u historyków polskich albo litewskich lub rosyjskich... Rodzi się więc pytanie: który z tych kilku konterfektów Jagiełły jest autentyczny?

Jeśli tak rozpatrywać *każdy* fakt lub postać w historii, zadanie historyka ogromnie skomplikowałoby się, a nawet czy naogół podołałby jemu uczony, tkwiący wszystkimi sympatjami i antypatjami w pewnym środowisku?

Stąd w historii powszechnie panuje dziś *relatywizm*: prawda wyników jest bardzo a bardzo względna. Są obecnie w historii zgola do siebie niepodobne i częstokroć sprzeczne nawzajem, prawdy: francuska, niemiecka, polska, rosyjska... I każda z nich może wskazać na szereg uczciwych badaczy, z przekonaniem ją broniących. Ludzie z tem tak się żyli i zwykli, że powstaje u nich pytanie: czy naogół jest potrzebną, oprócz tych prawd do użytku poszczególnych narodów służących, jakaś *jedna*, przed którą wszyscyby czola ze czcią chylić byli winni?!

Tak więc musimy stwierdzić, że historia jako nauka w rzeczywistości nie istnieje i słusznie możemy powiedzieć z L. Chwistkiem: *oczekiwać należy, że z czasem powstaną równoległe systemy historii, wykluczające wzajemną dyskusję*.

Jak wyziew ciężki, ten relatywizm unosi się dziś nad całą dziedziną historii.

M. H.

Atmosfera wyborów.

P. L. Ch. w „Gazecie Krajowej” z dużym zadowoleniem stwierdza, że nasze ostatnie wybory odbyły się spokojnie. Ten spokój ma świadczyć korzystnie o ich prawidłowości i ważności — tak rozumuje w swych artykułach naczelny publicysta obozu federalistycznego. Bieg myśli p. Ch. nie trafia nam jednak do przekonania, co spróbujemy niżej uzasadnić.

Gdy mowa o takim lub innym przebiegu wyborów, nie można brać pod uwagę tylko momentu, gdy wyborca *aktualnie* pełni funkcję wyborczą, wrzucając głos do urny. Że mu żaden młesień na twarzy nie drgnie, że ręka trząść się nie będzie i t. d. doprawdy, małem jest świadectwem prawidłowości wyborów odbytych. W ocenie tego, *jak* wybory się odbyły, oczywiście chodzi nietylko o ostatni a formalny moment tego skomplikowanego, tworzącego niejako całość organiczną a psychologiczną proceduru, lecz o wybory, jako takie, z całą ich rozciągłością, od ogłoszenia daty aż do chwili dokonania obliczenia głosów. Ci, którzy głosowali nieprawidłowo lub za kogoś innego, aż nadto dobrze mogli ze spokojem największym odbyć akt ostatni, gdy stanęli w lokalu wyborczym. Wszyscy krętacze mają swą logikę i dobrze wiedzą, że byłoby rzeczą całkiem nierozsądną wykonanie szalbierstw zamierzonych odkładać do chwili matematycznie ostatniej, najmniej do tego odpowiedniej i z natury rzeczy zbyt krótkiej. Spokój podczas wyborów równie dobrze może być gwarancją uczciwości ich, jak też nieprawidłowości. Przecie w interesie wszystkich mataczy, dla których wybory są świętem, jest właśnie w *spokoju* dopełnić uplanowanego oszukaństwa, bo zakłócenie atmosfery wyborczej w tej chwili mogłoby ich niechybnie pozbawić owoców podstępów lub oszukaństwa. W spokoju, ordynku i t. d. dzieją się niekiedy zbrodnie największe i — spokój małego psotnika lub psotnicy właśnie jest: często oznaką, że dziecko źle się bawi.

Ale być może p. Ch. ma co innego na myśli, gdy podkreśla spokój podczas ostatnich wyborów? Może tem mianem określa, że nie słyszeliśmy, by komuś w dniu wyborów rozpruto brzuch, pchnięto nożem w szyję, ucięto głowę albo spalono domostwo, zabrano inwentarz i t. d. Jeśli tylko to ma na względzie p. L. Ch., godzimy się z nim chętnie i też mówimy: wybory odbyły się spokojnie. Takie jednak zacieśnianie charakterystyki wyborów tylko do opinii o ich epilogu stworzyłoby fikcje bezwartościowe, zbijające z tropu żadną prawdą myśl obywatelską.

Jeśli chcemy dojść do sądu właściwego o jakich bądź wyborach, musimy przede wszystkim uwagę zwracać na *atmosferę*, w jakiej się one odbywają. A na nią się składają: agitacja stronnictw, przedwyborcza walka partyj, powszechna demagogja, spekulacja na uczuciach religijnych, wszystkie kłamstwa wiecowe i prasowe, wszystkie kręctwa... Zastosowanie tej miary do wyborów w dn. 8 stycznia określiłoby w wyniku atmosferę ich niekorzystnie i wręcz inaczej, niż to uczynił nasz różowidz p. L. Ch.

N. O.

Z mego notatnika.

Pod ziemi auspicjami.

W czasach najsroźszego ucisku i bezwzględnej rusyfikacji, marzyliśmy nieraz, jako o czemś niedościgłym, o wznowieniu prasy polskiej w Wilnie, o wskrzeszeniu uniwersytetu, o mknącym swobodnie i lekko rycerzu na koniu...

Prędzej niż najśmielsze marzenia przeczuwały, ukazały się pisma polskie, a wślad za tem niezadługo powstał i uniwersytet, tylko jeździec w zbroi nie może się jeszcze wydostać na szerokie przestwory...

O uniwersytecie myśleliśmy najczęściej i kształty jego zarysowywały się w naszej wyobraźni najwyraźniej. Dawne tradycje i prądy nowożytne spletały się w jedną całość organiczną, [promienną, żywą, gorącą...

I przyszedł moment otwarcia wskrzeszonej wszechnicy. W Katedrze uroczyste nabożeństwo, potem procesja: infuły, teatralne togi, cały świat urzędowy, a na końcu bagnety i armaty, armaty. Cały plac Katedralny zalany wojskiem i artylerją, ścisły kordon policyjny, żandarmi sprawdzają przepustki nielicznych przedstawicieli świata uprzywilejowanego, za kordonem — tłum, żądny ujrzania aż tyłu na raz.. biskupów!

Paru z nas, cośmy przed laty w snach młodzieńczych roili o tej chwili nieprawdopodobnej, wymykało się z kościoła ze ściśniętym sercem i ciężką zadumą na czole. Inaczej sobie wyobrażaliśmy nasze wymarzone święto nauki w Wilnie.

To będzie twierdza reakcji — myślałem w głębi duszy i nie omyliłem się. Dziś młodzież uniwersytecka w teatralnych swych konfederatkach asystuje przy rewizjach politycznych i wygłasza aforyzmy, których by się powstydzili słynni „akademiści” - rosyjscy.

Szowinizm, wstecznicтво, klerykalizm i militarizm panują dziś wszechwładnie w murach, w których się urodził nieśmiertelny hymn młodości.

Pod ziemi auspicjami rozpoczęła swój żywot wskrzeszona wszechnica im. Stefana Batorego.

Unifikacja.

Obserwując uważnie życie polskie w naszym kraju należy dojść do przekonania, że społeczeństwo polskie miejscowe obecnie jest pozbawione absolutnie pierwiastków twórczych. Jest chemicznie wyprane, jak by powiedział swego czasu Przybyszewski, z myśli i talentu.

Cokolwiek się u nas czyni, czy to na polu kulturalnym, czy społecznym, czy politycznym — wszystko jest obecnie zapożyczone lub wiernie, a częściej nieudolnie skopjowane ze wzorów warszawskich, galicyjskich lub poznańskich. Żadnej samodzielności, żadnej inicjatywy własnej, żadnego piętna oryginalnego! Ongiś Wilno było źródłem, skąd Polska czerpała pełnymi garściami, było ogniskiem promieniującym na rdzennie polskie ziemie. Kultura polska zaszczipiona na pniu litewsko-białoruskim, dawała owoce przedniego gatunku, tworzyła bezcenne i przedziwne wartości duchowe. Dziś czy grunt wyjałowiał, czy drzewa uschły, czy klimat się zmienił — nic u nas nie kiełkuje, nie kwitnie, nie rodzi.

Sprowadza się tylko wagonami nawóz i płonki, które się albo całkiem nie przyjmują, albo wyrastają w dziwaczne, karłowate kształty. Albo nawet z wiel-

kim trudem i kosztem przewozi się i przesadza dojrzałe już nad Wisłą okazy.

Spółcześnieństwo skwapliwie przyjmuje dary i cieszy się, że wyglądem swym coraz mniej się wyróżnia, że zatracą swój strój oryginalny. Sądzi naiwnie jak dziki, który włożywszy cylinder wyobraża, że stał się człowiekiem cywilizowanym.

A przecież nie o pozory chodzi, lecz o treść wewnętrzną. Ta zaś jest pustą i jałową, bo dziś płytki nacjonalizm nakazuje zacierać wszystkie ślady odrębności, niszczyć wszystkie odznaki swoiste, zatracać swą indywidualność.

Czegoż można oczekiwać od społeczeństwa, które jako szczyt swych pragnień stawia, aby stolica jego zeszała do poziomu miasta prowincjonalnego! Czy można wyobrazić sobie większe samounicestwienie się, głębszy zanik ambicji?

J'accuse!

Władze sądowe aresztowały najwybitniejszych działaczy litewskich i białoruskich w Wilnie. Sprawa jest bardzo poważną — twierdzi komunikat półurzędowy i tuż zaraz wylicza szereg zarzutów, które ciężą na aresztowanych.

Za najistotniejsze wśród nich uważam dążenie do obalenia istniejącego ustroju oraz podburzanie do walki narodowościowej.

Zarzuty niewątpliwie ciężkie. Prawo surowo karze za podobne przewinienia. Mam też niepłoną nadzieję, że skoro sprawiedliwość dojrzała tego rodzaju występne czyny ze strony obywateli narodowości litewskiej i białoruskiej, nie puści płazem również podobnych przestępstw, popełnionych ze strony obywateli narodowości polskiej.

Oskarżam więc w pierwszym rzędzie redaktora „Rzeczypospolitej” o stałe szczucie przeciwko ludności żydowskiej, o nawoływanie zaś do walki z Litwinami tegoż redaktora oraz redaktora „Gazety Wileńskiej”.

O dążenie zaś do obalenia istniejącego ustroju oskarżam cały Polski Centralny Komitet Wyborczy in corpore, który otwarcie i zuchwale głosił w swych odezwach, że Sejm Wileński winien kres położyć istnieniu Litwy Środkowej i wcielić ją do Rzeczypospolitej Polskiej.

Słusznie bowiem „Rzeczpospolita” polemizując z „Gazetą Krajową” stwierdza, że dotychczasowa bezkarność nie jest dostatecznym powodem, by i nadal była stosowaną.

Licz.

Frazesy i rzeczywistość.

(List do redakcji).

Byłam na wykładzie prof. Kłosa.

Serce rośnie i dusza się raduje słuchając o pięknie Wilna. Profesor mówił, że cudzoziemcy nawet zwracają na nie uwagę.

Właśnie — cudzoziemcy!

Niemcy pierwsi spopularyzowali zabytki wileńskie w albumie o stu rysunkach, kosztującym — no, nie całe dwie marki.

Widziałam wprawdzie już przedtem śliczne zdjęcia p. Bułhaka, ale każdy fragment kosztował rubla.

Nie o tem jednak głównie chciałam mówić.

Faktem jest, że od niedawna dopiero zaczęliśmy zachwycać się Wilnem i kochać Wilno.

I faktem również jest, że zachwycają niemię się nie dzieci Wilna z krwi i kości, nie odwieczni mieszkańcy jego, tylko ludzie niedawno przybyli — i cudzoziemcy.

A Wilnianie?

B-że mój, ileż razy w ciągu życia zdarzało się staczać zażarte spory o piękno i pamiątkowość Wilna.

— „Fe, cuchnące, żydowsko - moskiewskie miasto” — było zwykłym określeniem stałych mieszkańców.

Zkądże tak nagle ukochanie? I czem je okazujemy? Jakimi czynami?

Przed dwudziestu laty mieszkałam w Rydze i podziwiałam przywiązanie mieszkańców do swego miasta. Nie wiem, czy istniało T wo Miłośników Ryg', ale nikt gałązki nie ułamał, nikt trawki nie zdeptał. Miasto płaciło co rok 20,000 rub. ogrodnikowi jedynie za trawniki i kwiatniki.

Myślałam sobie nieraz, że gdyby Ryga posiadała cudowne położenie Wilna, to mieszkańcy potrafiliby tak to urządzić, że stałaby się celem wędrówki narodów.

A cóż robią Wilnianie dla ozdoby miasta?

Wycinają las w Zwierzyńcu, zamurują arkady w Alumnacie, o którym mało kto wie nawet...

Ucisk, niewola...

Prawda! Moskale strasznie nieludzko, po barbarzyńsku spustoszyli Wilno, pozbawili najcenniejszych zabytków i pamiątek, prawda. — Ale — uderzmy się w piersi i przyznajmy, że niejedno zniszczyliśmy sami, a niejedno znowu dałoby się od zagłady uratować, gdybyśmy o to dbali, gdybyśmy zawsze kochali Wilno tak, jak je teraz niby kochamy.

Kochamy?

A przy pierwszym niebezpieczeństwie zmykamy zeń, aż się kurzy, porzucając je na pastwę losu.

Kochamy? A co czynimy teraz dla miasta, dla jego uporządkowania, ulepszenia, odrestaurowania?

Zdaje się, że i dzisiejsze frazesy o przywiązaniu do Wilna są tylko objawem mody, bowiem Wilno dziś jest na ustach całego świata ze względów politycznych.

S.

Z prasy polskiej.

Z powodu ustanowienia i rozdzielenia orderu „Polonia restituta” pisze w „Tygodniu Polskim” p. J. W. Kosmowska.

„Nowa Polska wyrosła z łez, krwi i cierpienia” poprzednich pozbawionych już wolności pokoleń, z gotowości do poświęceń ich najlepszych jednostek, z całego szeregu gorących i bezinteresownych a bezimiennych czynów.

Jeżeli jest jakiś tajemniczy związek pomiędzy naszą współczesnością a zasuniętym w cień śmierci światem zagrobowym, z jakimż bolesnym zdumieniem patrzeć muszą duchy szlachetnych męczenników wolności na swoich potomnych, tak uroczyste za „cnotę obywatelską” wynagradzanych. Oni, co częstokroć nie mieli nawet szmata własnej rodzinnej na sen wieczny i kości swe roznosili po wszystkich wygnańczych szlakach świata. Oni, co gorącą swoją wiarę nieśli jak płomień w coraz bardziej martwiejące społeczeństwo i spalali się w jego ogniu niedocenieni, zapomniani. Nie stałoby orderów, gdybyśmy chcieli wynagradzać ich zasługi, a zresztą, napewno by je odrzucili, ze spokojną wzgardą. Oni dążyli do czegoś więcej. Nietylko do pamięci

w sercach, ale do podniesienia i rozplomienia tych serc, do ukazania coraz więcej kurczącym się i zamierającym duszom ideału obywatela. Dziś ogarnęła nas jakaś gorączka głośnego, publicznego wywoływania każdej rzeczywistej czy mniemanej zasługi i natychmiastowego jej wynagradzania, a czynimy to iście po dziennikarsku, z uwzględnieniem narzuconej nam przez bezkrytyczną prasę aktualności. Czyje nazwisko przepływa częściej przez szpalty dziennikarskie, a nie jest doszczętnie zdyskredytowane szkalowaniem partyjnym, w myśl zasady: „calomniez, calomniez, il en restea toujours quelque chose”, ten już godny nagrody.

I utworzył się szczególny trybunał. Dzieli on zasłużonych, według jego mniemania, obywateli na cztery klasy i umieszcza dowolnie w nich ich nazwiska. Coś zupełnie, jak dzienniczek nauczyciela szkoły średniej, czy nawet początkowej, w którym stawiało się niegdyś stopnie uczniom, i to nawet nie całe cyfry, tylko jeszcze z ułamkiem. Dziś, na szczęście, nowoczesna pedagogia odrzuca tego rodzaju kwalifikowanie.

I wypadają z tego takie zabawne wyniki, że pierwszorzędni pisarze, którzy w czasach najcięższych budowali Polskę w duszach jej obywateli, co jest pono najważniejszym, dostali się do klasy czwartej, ostatniej, a poprzednie wypełnione są nazwiskami osób, których „zasługi”, czy też proste, często nawet nieudolne i na krótką metę obliczone dokonanie jakiegoś politycznego czy gospodarczego układu uznane jest za czyn wiekopomny. Następne pokolenia jednak albo szybko o nim zapomną, albo go wprost za niedogodny i za niedociągnięty uznają.

W Wilnie również dwaj panowie odznaczeni zostali wspomnianym orderem. Oczywiście, przebywając stale na Litwie, nie mogli położyć zasług dla państwowości polskiej. Czy jednak i dla polskości uczynili coś więcej, niż przeciętni ich w spółrodacy? O jednym z nich „Gazeta Krajowa” z przekąsem wspomniała, iż był przedostatnim prezesem Klubu Szlacheckiego, o drugim wiemy, iż był długoletnim dyrektorem banku. Tych właśnie uznano za najgodniejszych odznaczenia. Nawet nasza prasa gadzinowa, tak łasa na wszelkie tego rodzaju efekty, pominęła ten casus milczeniem. A i sami odznaczeni, zdaje się, czują się nieco zażenowani.

Bibliografia.

L. Janowski „*Wszechnica Wileńska*” (1578 — 1812). Wilno, 1921, str. VI + 62.

W zwykłe opóźniającym się Roczniku T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie, który jako tom VIII ma niebawem się ukazać, zamieszczoną będzie dłuższa rozprawa niedawno zmarłego prof. L. Janowskiego o uniwersytecie wileńskim. Wyżej wymienione dziełko zawiera tylko wstęp do tej pracy, wydany osobno, a mający na celu uprzystępnić ogółowi korzystanie z planu badań zamiłowanego w przeszłości uniwersytetu Batorowego historyka.

Rzecz ta rozpada się na dwie części: I. *Rzut oka na przeszłość Wszechnicy Wileńskiej* (str. 1—34) i II. *Roztrząszenie upowszechnionych poglądów na uniwersytet w Wilnie* (str. 34—60). Historyczna część tej pracy odznacza się doskonałym opanowaniem materiału i zwięzłością naracji.

Bardziej jednak ciekawą jest część druga — polemiczna, gdzie zmarły profesor polemizuje z szeregiem błędnych opinii, dotyczących wileńskiej *Almae Matris*. Z szczególnym zacięciem prof. J. krzyżuje swe pióro z dr. Bielińskim, autorem trzytomowej monografii Uniwersytetu Wileńskiego. Dużo mater-

jału dotąd nietkniętego wydobyla skrzętna ręka przedwcześnie zmarłego badacza, chociaż główna teza, której broni autor, mianowicie, że rok 1803 nie był bynajmniej ani przełomowym ani tembardziej początkiem nowej ery w rozwoju wszechnicy, a że za taki moment należy uważać rok 1781 (przekształcenie Akademii na Szkołę Główną) — wydaje się nam za mało uzasadnioną i w gruncie rzeczy dosyć blahą.

Natomiast krytyczny pogląd na zasługi Czartoryskiego jako kuratora uniwersytetu wileńskiego zasługuje na uwagę, czego nie można powiedzieć o oświeceniu kwestji upadku uniwersytetu — szablony i powierzchowne, chociaż okraszonymi mocnymi epitetami i patetyczną frazelogią.

Jules Kłosa. „Wilno”. Ville polonaise. Principaux monuments de l'architecture nationale. Wilno. 1921. str. 14.

Staraniem T-wa Miłośników Wilna ukazała się w r. ub. niniejsza broszurka pióra prof. J. Kłosa. Utrzymana w modnym dziś stylu quasi patryjotycznym! obfitością przymiotników „polonais, polonaise...” usiłuje wpoić w cudzoziemca przekonanie, że w Wilnie *niczego* oprócz polskich pierwiastków niema, Acz mówiąca głównie o budownictwie Wilna, broszurka nie ma ilustracyj, więc musi wydać się czytelnikowi pozamięscowemu dosyć oschłą.

Poza pracą prof. Janowskiego jest to druga broszurka w języku francuskim o naszej stolicy.

m.

Treść numeru: Intermezzo. — T. Woronicz. O autonomji i samorządzie. — Erka. Adam Mickiewicz, a religijny problem naszego wschodu. — Sonderling. Internacjonalizm. — M. H. Relatywizm historyczny. — N. O. Atmosfera wyborów. — Licz. Z mego notatnika. — S. Frazesy i rzeczywistość. — Z prasy polskiej. Bibliografja. — Odcinek. Ze wspomnień d-ra Juljana Titiusa

ANTYKWARJAT NAUKOWY

przy Księgarni Stowarz. Nauczycielstwa Polskiego (dawn. „Kultura”)

UL. WILEŃSKA 36

**Kupuje i sprzedaje
książki, rękopisy, ryciny.**

„PRASA“

**AJENTURA,
DOM HANDLOWY,**

WILNO, MICKIEWICZA № 8. TELEFON № 555.

OGŁOSZENIA, REKLAMA, PRENUMERATA,
SPRZEDAŻ PISM MIEJSCOWYCH I ZAMIEJSCOWYCH.

Biuro zleceń załatwia szybko, tanio i dokładnie
sprawy osób prywatnych i instytucji w Wilnie,
Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu.

Tłómaczenia na wszystkie języki, przepisywania
na maszynach, przepisywanie próśb i podań.

**Ponadto załatwia wszelkie sprawy, w zakres handlu
wchodzące. Dostarcza papieru i wszelkich artyku-
łów piśmiennych i drukarskich dla pism, drukarni
szkół, biur i sklepów.**

**Pośredniczy w kupnie i sprzedaży.
PRZYJMUJE W KOMIS DZIEŁA SZTUKI.**